

Leżymy tak chwilę, zanim uspokoją nam się oddechy. Potem z niej wychodzę, ale gdy jestem u samego ujęcia, słyszę jeszcze cichy jęk. Kobieta, która jęczy, bo czuje i pragnie, a nie po to, by szybciej skończyć, jest dla mnie ideałem. Kładę się obok Kaśki i gładzę jej plecy od karku aż do kości ogonowej, a później zsuwam się na pośladki. To jedyny moment, kiedy mam ochotę być taka delikatna. I jedyny, w którym ona to akceptuje.

Mruczy pod nosem. Satysfakcja.

Pięć minut później Kaśka wstaje i idzie nago do łazienki. Patrząc za nią, bo poza dobrym wypięciem potrafi też ładnie kołysać zadkiem, kiedy chodzi. Znika w środku, a ja rozciągam się na dywanie zadowolona. Taki początek tygodnia to coś, co tygryski lubią najbardziej.

Patrząc na zegar, dochodzi dziewiąta rano. Za godzinę będę w pracy, ona też. Miło, że przyszła z samego rana. Kaśka zawsze przychodzi, kiedy chce, ale o świcie najczęściej, bo ma wtedy szczególne parcie na szkło, chociaż może to też wynikać z jej chęci rozluźnienia się przed pracą.

Poprzedniego wieczora wysłała SMS w stylu: „Będę jutro rano” i otrzymała krótką odpowiedź: „Czekam”. Więcej nam nie potrzeba. Zasada numer jeden: przyjemność. Zasada numer dwa: brak oczekiwań. To ona wymyśliła te zasady, a ja, nie bez euforii, je akceptuję. Nie kocham Kaśki i nie planuję z nią długiego, szczęśliwego życia. Ona też mnie nie kocha, za to wspólny seks uwielbiamy obie.

Poznałam ją w klubie trzy lata temu. Byłam wtedy po jakimś ultratraumatycznym rozstaniu, które rozwalilo mi psyche i podało w wątpliwość wszystko, co dotąd sądziłam o miłości.

Lesbijki tak mają. No, przynajmniej te, które znam. Zakochują się na zabój, wchodzi w związek, szaleją z opętania i w kółko powtarzają, że to ta jedyna. Och! Ach. Wielkie pierdy. Potem dostają kopa w cztery litery: najczęściej jest to zdrada z inną – młodszą, ładniejszą albo starszą i bardziej doświadczoną – rzadziej z facetem – wielkie heteronawrócenie zwykle okazuje się wydmuszką.

W każdym razie po mocnym kopniaku wpada się w stan, w którym wtedy, trzy lata temu, byłam ja. Dno totalne, klęska, koniec wszystkiego, psychika w strzępach, zszargane zaufanie, wyzerowana wiara w pojęcia typu lojalność, a słowo „miłość” to już w ogóle do kosza. W przypadku kobiet hetero ten stan jest zresztą chyba równie intensywny. Boli jak skurwysyn.

No i w takim oto stanie dogłębnego zniszczenia weszłam do klubu. Cel: upić się na smutno.